Dzisiejszy numer zawiera 6 stron

OPŁATA POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

10 GROSZY | 10 GROSZY

Rok III. Kraków poniedziałek 4 września 1933 Nr 245

Ruch na lotnisku i pod niebem

Dziś ciekawe zawody lotnicze

Na lotnisku mokotowskiem w stolicy panował wczoraj niebywały ruch. Wytoczono z hangarów samoloty, które wczoraj przybyły do Warszawy. Od czasu do czasu słychać warkot śmig, huk motorów i nawoływania mechaników. Niecodzienne ożywienie na lotnisku mokotowskiem wywołał 5-ty krajowy konkurs lotniczy.

W godzinach południowych na lotnisko przybył p. minister komunikacji, który dokonał przeglądu samolotów. Bezpośrednio po tem, podniesiono banderę na znak otwarcia zawodów.

Do Warszawy przybyło dotychczas 7 samolotów (3 z Krakowa, 3 ze Lwowa i 1 z Gdańska). Brak wiadomości o pilotce aeroklubu lwowskiego p. Wandzie Olszewskiej, która wystartowała z Krakowa. Okazało się, że p. Olszewska, wskutek defektu swego „erwudziaka" musiała wylądować pod Kielcami. Drobne uszkodzenie nie przeszkodzi lotniczce stanąć do zawodów. Z Warszawy stawili się wszyscy zawodnicy. Jest ich 10. Większość z samolotami typu „RWD". Niestety, najnowszy „erwudziak": RWD — 10 został wycofany z powodu uszkodzenia w czasie lotu próbnego.

Około 1 p. p. nastąpiła odprawa zawodników oraz sprawdzanie dokumentów.

Dziś o godz. 9-ej rano rozpoczną się właściwe zawody. Odbędzie się przedewszystkiem próba lądowania. O 4 po poł. odbędzie się ciekawy lot w trójkącie Warszawa — Falenty — Piaseczno — Warszawa. Na trasie tej samoloty przelecą ogółem 181,2 klm. Potem nastąpi lot na orjentację.

Zakończy zawody „lot okrężny" na przestrzeni 3605 kilometrów, etapami którego będzie 25 lotnisk.

Na zawody publiczność będzie wpuszczana na lotnisko mokotowskie za biletami.

Pierwszy pociąg pod Warszawą

Przejechał tunel z nowego dworca na Pragę, wioząc P. Prezydenta

Jak to zapowiedzieliśmy wczoraj, nastąpiło uroczyste otwarcie nowego dworca oraz linji średnicowej. Dworzec wyglądał wczoraj imponująco, udekorowany bogato kwieciem i zielenią.

Już w rannych godzinach w al. Jerozolimskich i na moście Poniatowskiego poczęły groma dzić się tłumy.

O godz. 11,10 przed południem przybył na dworzec minister komunikacji p. Butkiewicz. Wkrótce potem przybyli przed stawiciele rządu, samorządu, władz wojskowych. Zwracała uwagę obecność b. ministra ko munikacji p. Kühna.

Punktualnie o 11,30 przybył witany hymnem narodowym P. Prezydent. Dostojny Gość po przyjęciu raportu od dowódcy honorowej kompanji, udał się do głównej hali dworca, gdzie odbyła się msza św., celebrowa na przez ks. biskupa Galla.

Zkolei nastąpił najważniejszy moment uroczystości: P. Prezydent przecina wstęgę: komunikacja otwarta! Na peron podjeżdża specjalny pociąg, do którego wsiada P. Prezydent w otoczeniu przedstawicieli Rządu i zaproszonych gości.

Pociąg ruszył szlakiem linji średnicowej poprzez tunel, wia dukt i most do dworca Wschodniego. Tu też nastąpiło zakończenie uroczystości. P. Prezydent wsiadł do oczekującego samochodu i odjechał na Zamek.

W pół godziny potem na nowym dworcu Centralnym zaczęła się normalna praca. Zjawili się pasażerowie z walizkami i tobołkami.

Za chwilę pierwszy pociąg z cywilnymi pasażerami ruszył do granicy łotewskiej przez Białystok.

Tragiczna śmierć lotnika włoskiego

W chwili startu do rekordowego lotu

NOWY JORK. (P.A.T.). Lotnictwo włoskie okryło się wczoraj żałobą. Jeden z najlepszych pilotów armji włoskiej, markiz Francesco de Pinedo w czasie startu do lotu z Nowego Jorku do Bagdadu poniósł śmierć na miejscu.

De Pinedo, startując rano, zamierzał pobić rekord długości lotu w linji prostej, ustanowiony ostatnio przez Codosa i Rossiego. Gdy samolot po starcie przeleciał 200 mtr., obecni na lotnisku przyjaciele de Pinedy zauważyli z przerażeniem, że lotnik stracił panowanie nad swą ciężko obciążoną maszyną. Samolot, nie mogąc się wznieść do góry, wpadł na nasyp, otaczający lotnisko, poczem skręci. i zaczął toczyć się w kierunku zabudowań lotniska. Tu zderzył się ponownie z barjerą, otaczającą hangar i nagle samolot ogarnęły płomienie. Obecni wpobliżu słyszeli okrzyki nieszczęśliwego lotnika, który płonął razem z samolotem, lecz nikt nie mógł mu iść z pomocą, gdyż samolot palił się jak pochodnia.

Gdy ogień się zmniejszył i roz poczęto akcję ratunkową, znaleziono szczątki de Pinedy, zwisające z samolotu. Widocznem było, iż lotnik usiłował się bezskutecznie wydostać ze sfery ognia.

Markiz Francesco de Pinedo uzyskał swą sławę lotniczą po locie na trasie Rzym — Melbourne — Tokjo jakiego dokonał w r. 1925, oraz po locie dookoła świata w 1927 r. za zasługi na polu lotnictwa wojskowego de Pinedo mianowany został szefem sztabu lotnictwa włoskiego.

W obliczu kary śmierci

Kobieta na czele bandy powstańców

Sąd doraźny w Brześciu na sesji wyjazdowej w Kobryniu przystąpił wczoraj, do rozpatrzenia sensacyjnej sprawy przeciwko kilku osobom, pozostających pod zarzutem dokonania zbrojnego powstania na terenie powiatu kobryńskiego.

Na ławie oskarżonych zasiedli: 27-l. Regina Kapłanówna, 40-l. Leon Bogdanowicz, 40-l. Jan Liśkiewicz, 23-l. Jan Kitel, 36-l. Grzegorz Tymoszczuk, 40-l. Roman Maciuk, 24-l. Szymon Kozłowicz, 21-l. Aleksy Guziuk i 24-l. Bazyli Nikończuk.

W nocy na 4 sierpnia b. r. oskarżeni pod wodzą Kapłanówny utworzyli zbrojny oddział, złożony z 70 osób, który, według ułożonego planu, po uszkodzeniu linji telefonicznej, zaatakował posterunek policji państwowej w Nowosiółkach, staczając orężną walkę z jego załogą.

Kapłanowa ponadto oskarżona jest o wydanie rozkazów i odezw o zbrojnem powstaniu, zaś Bogdanowicz, iż, będąc członkiem miejscowego komitetu komunistycznego, na podstawie rozkazów Kapłanówny wydał polecenia podległym sobie jednostkom organizacyjnym niezwłoczne go powstania i marszu na Brześć.

W kwietniu b. r. na teren powiatu kobryńskiego przybyła Kapłanówna, używając pseudonimu „Wala" i „Masza" celem zorganizowania miejscowych komitetów K. P. Z. B., przyczem wydała szereg odezw podburzających, a m. in. kolportowała fałszywą wiadomość o ruchu powstańczym w całej Polsce.

Po zlikwidowaniu puczu powstańczego — aresztowano przywódców. Kapłanówna do winy nie przyznała się, odmawiając wszelkich wyjaśnień, Bogdanowicz natomiast przyznał się do należenia do partji komunistycznej, oraz wykonania polecenia „Maszy" t. j. Kapłanówny, której nazwisko prawdziwe nie jest dotychczas ustalone.

Pozostali współoskarżeni byli posłusznymi wykonawcami rozkazów prowodyrów.

W wyniku walki orężnej, jaką stoczyła policja z powstańcami, został ranny post. J. Knorowski.

Poza oskarżonymi 18 osób do tychczas jeszcze ukrywa się, zaś w stosunku do Aleksandra Masłowskiego, Ilarjana Olszewskiego, Andrzeja Sacharczuka, Piotra Kryhańczuka, Aleksandra Bukroiby i innych w liczbie 24-ch osób wszczęto postępowanie w trybie zwykłym.

Na rozprawę powołano około 30 świadków. Potrwa ona do wtorku, dnia 5 b. m. Oskarżonym grozi kara śmierci.

Cyklon spustoszył Kubę

HAWANA. (P.A.T.). Cyklon, który wczoraj nawiedził Kubę wyrządził olbrzymie spustoszenia. W Santa Clara jest 6-ciu zabitych i 16-tu rannych. W Hawa nie straty są olbrzymie. Korzystając z zamieszania i paniki, jaka ogarnęła ludność, złodzieje i bandyci w wielu miejscach miasta rozpoczęli rabować domy, z których niektóre były opuszczone przez mieszkańców. Władze wydały bardzo surowe zarządzenia. Wojsko ma rozkaz strzelania do złodziei schwytanych na gorącym uczynku.

Jedna z głównych arteryj Hawany znajduje się całkowicie pod wodą. Słupy telegraficzne zostały przeważnie połamane lub obalone przez wicher. Komunikacja z wnętrzem wyspy uległa przerwie.

Parowiec „Josephine Grey", który wczoraj wzywał pomocy przybył o własnych siłach do Ca yo Bahia Delcadiz na Kubie. Parowiec jest poważnie uszkodzony.

To są sekwestratorzy?!

Poranili rewolwerami dwóch biedaków - rolników w wiosce pod Grójcem

Onegdaj po południu wieś Witalówka w pow. grójeckim była terenem niesłychanego zajścia, które obarcza całkowicie sumienie trzech sekwestratorów z nieja kim Makowskim na czele z grójeckiego urzędu skarbowego.

W wiosce tej zamieszkuje rodzina Obersteinów, gospodarujące na 12-morgowym kawałku ziemi, który musi wyżywić 8 osób. Antoni Oberstein, 44-letni steramy pracą mężczyzna, posiada jeszcze w dobytku dwie krowiny i dwie jałówki. Sprzedaż mleka tych dwóch krów jest jedynym ratunkiem ośmiu osób, których 12 mórg lichej ziemi (4-ej klasy) nie jest w stanie wyżywić. Obersteinowie prowadzili kiedyś mleczarnię i z tego tytułu są obciążeni podatkami 3000 zł., choć mleczarnia od dwóch lat nie istnieje, a prośby o ulgi urząd odrzuca.

Ten dług sprowadza do zagrody Obersteinów regularnie sekwestratorów. Onegdaj przybyło ich trzech z owym Makowskim na czele, w asyście dwóch policjantów oraz dwoma ludźmi do pomocy. Sekwestratorzy chcieli za brać owe dwie krowy z jałówkami. Antoni Oberstein i syn jego 19-letni Stefan, sprzeciwili się temu, błagając, by zostawiono im te jedyne żywicielki. Opór wieśniaków wywołał niesłychane wystąpienie sekwestratorów. Wydobyli oni rewolwery, poturbowali obu mężczyzn, jak zaświadcza dr. Boim z Grójca, dotkliwie, gdyż badanie lekarza wykazało ogólne potłuczenie, rany na głowie, zadrapania i sińce na całem ciele.

Wreszcie jeden z tych niezwykłych sekwestratorów strzelił, raniąc w tył głowy Stefana Obersteina.

Nieszczęsny młodzieniec przybył do naszej redakcji ze skargą na sekwestratorów. Przedstawia on obraz godny pożałowania: oko podbite, naskórek w wielu miejscach twarzy zdrapany, głowa obandażowana.

Opowiadał wzburzony, jak to panowie sekwestratorzy nie szczędzili jemu i jego ojcu ordynarnych wyzwisk, trzymając lufy rewolwerów przy głowie.

Gromadka 20 wieśniaków, a wśród nich sołtys Józef Wiciński, Michał Wit, Stanisław Ziółkowski, z najwyższem zdumieniem przyglądali się oburzającemu postępowaniu sekwestratorów i wysłuchiwali przekleństw, krzyków i gróźb tych panów.

Krów sekwestratorzy w rezultacie nie zabrali. Zadowolili się pozostawieniem znaków i ran.

Naturalnie Obersteinowie wniosą skargę do prokuratora.

Zapewne urząd skarbowy nie wie, jakich to gagatków posiada, a prokurator należytą porcją wię zienia uspokoi gorącą krew tych dziwnych sekwestratorów. A mo że to nie byli sekwestratorzy, tyl ko...

Państwo bez wojska - stolica bez policji

Wojna w Danji, możliwa tylko... latem

Kopenhaga, we wrześniu.

Czy to doprawdy możliwe, czy istnieje dziś na świecie państwo, które w okresie szalonego wyścigu zbrojeń zechce do browolnie ograniczyć swą armję i flotę do śmiesznie małego minimum? Państwem tem jest Dania, faktycznie, a nie tylko w teorji rozbrojona na lądzie i na morzu, a tego ograniczenia siły zbrojnej dokonała z własnej i nieprzymuszonej woli bez żadnego nacisku ze strony wielkich mocarstw. Sytuacja staje się co raz bardziej jeszcze paradoksalna przez to, że teoretycznie zarządzenia te nie uzyskały dotąd nawet sankcji prawnej, ale w praktyce z armji i marynarki pozostały tylko resztki.

Duńczycy różnie o tem rozbrojeniu swej marynarki mówią, zwłaszcza, gdy spoglądają na odwiedzające ich często obce okręty wojenne. Obcy marynarze świetnie się czują w „Paryżu północy", zaczepiając na Lange Linie jasnowłose Dunki. Dzienniki pełne są szczegółowych opisów o uroczystościach, odbywających się na okrętach, o wymianie wzajemnych komplementów i o doskonałych serdecznych stosunkach. Ale społeczeństwo mówi o tem inaczej. Podobno złośliwych nigdy nie brak. Anglicy o wiele lepiej orjentują się w szczegółach technicznych portu wojennego w Kopenhadze, aniżeli nieliczni oficerowie marynarki duńskiej. Nic zresztą w tem dziwnego niema, jeśli zważyć, że Kopenhaga jest wspaniałą bazą dla wszystkich operacyj na morzu Bałtyckiem. A masowe wycieczki floty brytyjskiej do Kopenhagi rozpoczęły się w kilka dni zaledwie po gruntownej „reorganizacji" marynarki duńskiej, która ograniczona została do kilku zaledwie jednostek. Większość okrętów wojennych została przez rząd duński sprzedana na złom i wycofana z użycia.

Tak, czy inaczej: **Danja jest krajem, w którym niema właściwie żadnej siły zbrojnej.** Zaczęło się to przed kilku laty, gdy rząd przedłożył parlamentowi projekt redukcji sił zbrojnych Danji. Inicjatywa ta powitana została goraco w Genewie, gdzie wskazywano na Danję, jako wzór do naśladowania. Dopiero po 2 latach energicznej walki izba niższa parlamentu duńskiego — Folketing — wyraziła swą zgodę na ten projekt. Ale w izbie wyższej — Landstingu — opozycja zwyciężyła kilku zaledwie głosami i cały projekt został odłożony ad acta. Już później nie chciano poruszać tej drażliwej sprawy, bo kryzys gospodarczy scementował partje większości oraz opozycję w jedną całość, której patrjotyczna Danja nie chciała rozbijać.

W ten sposób powstała groteskowa i paradoksalna sytuacja, że Dania jest krajem „nieoficjalnie rozbrojonym". Rząd bowiem, nie oglądając się na uchwały parlamentu, przed dwoma laty przeprowadził projektowaną reorganizację armji i floty. Przy realizacji tego programu rząd poszedł nawet znacznie dalej, aniżeli to pierwotnie projektował minister spraw zagranicznych dr. Peter Münch. Według jego planu wojsko (przy ludności 3 i pół miljona) miało liczyć 6 — 7000 żołnierza łącznie z 1600 rekrutów powoływanych rok rocznie do czynnej służby. Marynarka duńska miała być ograniczona do okrętów wojennych i torpedowców o łącznej pojemności 13,000 tonn. Zarządzenia te, zdaniem ministra Müncha, zredukowałyby budżet wojska i marynarki z 50 miljonów koron do 15 milj. koron rocznie. Rząd poszedł tymczasem znacznie dalej, aniżeli projekt dr. Müncha i w rezultacie armja 3-miljonowego państwa składa się latem, gdy służą w wojsku rekruci, z 6.500 żołnierza. Zimą natomiast, gdy rekruci są zwolnieni — nie zostaje nikt ponad kilkudziesięciu oficerów i sz[illegible]gowców w ilości niezbędnej do pełnienia wart. Gdyby więc kiedykolwiek Dania miała być zawikłana w działania wojenne — wojna mogłaby w tym kraju wybuchnąć tylko latem, zimą — nigdy. Marynarka wojenna składa się z 24 niewielkich okrętów bez ciężkich dział, z ra[illegible] torpedowców i łodzi podwodnych o łącznej załodze 2500 osób. Jedynie flota napowietrzna przedstawia się dość pokaźnie, gdyż Dania posiada 50 aparatów i zamówiła ostatnio 100 nowoczesnych Fokkerów.

Ale nietylko wojska nie widzi się w Danji. Niewiele, zwłaszcza w Kopenhadze, widać policji. Na bardzo ożywionych skrzyżowaniach ulic znajdują się aparaty alarmowe. Zresztą 1000 policjantów ukrytych doskonale przed oczyma publiczności nie ma zbyt wiele w Kopenhadze do roboty: mieszkańcy stolicy Danji dumni są z tego, że w mieście tem w okresie ostatnich dwóch lat wydarzył się jeden zaledwie napad rabunkowy. Może dlatego Duńczycy czują się tak bezpieczni i tak skwapliwie w okresie gwałtownych zbrojeń zreorganizowali swą armję i marynarkę, ograniczając liczebność jej do minimum.

Czarodziej, spryciarz, figlarz, hypnotyzer i oszust

czyli cygan przed sądem

W dalszym ciągu odbywał się wczoraj popis cygana Alfonsa Siwaka, czarodzieja, spryciarza, figlarza, hypnotyzera i oszusta w jednej osobie, który zdołał okraść wielu kasjerów skarbowych na 5.600 złotych, przy okazji „zmiany" pieniędzy.

Siwak miał swój genjalny system.

Przychodził do kasy, podsuwał kasjerowi pod nos parę bank notów po 500 zł. i łamanym językiem skamlał o wymianę na drobniejsze. W trakcie tego wyprawiał iście cyrkowe sztuczki, polegające na sprycie, zręczności i... kradzieży.

Oto albo upuszczał na podłogę czapkę i schylając się po nią, zgarniał jednocześnie parę banknotów do kieszeni, albo udając grymaszenie, żądał coraz to innej zmiany banknotów na drobniejsze czy grubsze napowrót, aby w międzyczasie móc z jakiejś paczki wyciągnąć parę sztuk banknotów.

Miał jeszcze i inny sposób, którym wyrobił markę hypnotyzera. Oto swemi czarnemi, magnetyzującemi oczyma wpatrywał się w kasjerów, powodując u nich, coś w rodzaju hypnozy. Biedni kasjerzy, tumanieli, popadali w kołowaciznę, tracili rozum i nie mogli opanować się, nie wiedząc, co się z nimi dzieje i co robią.

W tym trakcie Siwak wyzyskiwał sytuację, pieniądze chował do kieszeni i wiał...

Podczas procesu cygana sala sądowa zatłoczona była bracią cygańską, która tłumnie przybyła popatrzeć z podziwem, na swego utalentowanego pobratymca, który w opinji cyganów urasta do rozmiarów niebylejakiego bohatera. Widać więc było masę czarnych czupryn, młodzików i brodaczy, oraz wystrojone, młode cyganki. Zjawił się nawet brat „króla" cygańskiego, Bazylego Kwieka, „wicekról" i sekretarz Jego Królewskiej Mości. Z dumą patrzyli na Siwaka, zachowującego się pewnie i zuchwale.

Blado wobec tego wypadli biedni poszkodowani, kasjerzy skarbowi, którzy nie potrafili nawet porządnie wytłumaczyć sądowi na czem polegały zuchwałe sztuczki cygańskie. Mieszali się w jego obecności i dosłownie przyznawali, że pod jego przenikliwym, mocnym wzrokiem ogarniała ich kołowacizna, gubił się wątek myśli, ręce drżały i w takim stanie byliby skłonni zrobić wszystko, czegoby cygan zażądał.

Zapytany przez sędziów Siwak, skąd miał banknoty po 500 zł., wyjaśnił z miną cherubinka, że handluje „konikami". Jeden ze współpleméńców potwierdzając to, ładnie ubrał jednocześnie oskarżonego, bo wyrwało mu się na czem ów handel „konikami" polegał. Ledwie ktoś kupił szkapę, zaraz okazało się, że kuleje i jednem okiem spoziera na ksieżą oborę.

Sprawki cygana, dającego się we znaki wielu urzędom skarbowym w Warszawie i na prowincji, były tak groźne, że władze rozesłały okólnik, przestrzegający przed grasującym cyganem-hypnotyzerem. Prokurator omawiając 8 wypadków zuchwałego okradzenia kasjerów, nazwał Siwaka procederzystą - zawodowcem i domagał się od sądu surowego wyroku. Podczas przemówienia oskarżycielskiego, matka Siwaka, stara, gruba cyganka modliła się (niewiadomo bliżej jakiemu bogowi), kiwając się i płacząc, a gdy prakurator skończył, ustała i złożyła z nabożeństwem ręce.

Myślała, być może, że prokuratorowi chodzi o sowite wynagrodzenie jej syna za spryt i obrotność, co nawet w Finlandji oceniono na... półtora roku więzienia.

Cygan-hypnotyzer skazany został za swe sprawki na 3 lata więzienia.

NA HELU

Ona: — Moje włosy bardzo zjaśniały, to robi słońce i powietrze morskie.

On: — Moje włosy zupełnie już osiwiały — to robią wysokie rachunki hotelowe i twoje toalety.

Czytajcie

„Wesołe Wiadomości"

Cena 10 groszy

Wesoły Kącik

W KLASIE



Rok szkolny już się rozpoczął. Po wywczasach letnich trzeba było wrócić do miasta i zacząć się uczyć. Myśl jednak o minionem lecie nie pozwala jeszcze narazie wziąć się solidnie za książkę. Dlatego też Moniuś Fajfusiewicz próżnuje jeszcze.

— Moniek, do lekcji — wezwał go wczoraj nauczyciel. Na dziś było zadane o jeleniu. Opowiedzno o tym zwierzeciu!

— E, e, e jeleń — jąka się Fajfusiewicz — nazywa się po łacinie serwus... Te, jeleń serwus!

— Moniek, bo postawie dwu je! — woła nauczyciel.

— Jeleń ma dwie pary uszów, dwie pary wąsów, dwie pary nogi, dwie pary reki, dwie pary giemby, dwie pary zemby... Oj, nie, on ma jedna parę giemby...

Jego głowa jest podziurawio na na dwie cześci, jedna nazywa się dolna warga, druga na zywa się górna warga. Jak się dolna zamyka, to się górna otwiera, a jak się górna zamyka, to się dolna otwiera.

W środku on ma jezyk, coby on jedzenie popychał wtył, do środka. Wyżej za nosem on ma rogi, które służa do wieszania się w przedpokoju rzeczy. W głowie on ma jeszcze oczy. Prewym okiem on patrzy w lewą stronę, a lewym okiem w prawa stronę i dlatego jest zezowaty.

— Fajfusiewicz, osioł jesteś, siadaj! Masz dwuję. Brykalski mów dalej.

— Za oczami idzie szyja — recytuje Brykalski. — Od szyi idzie brzuch, który nakryty jest grzbietem. Tam gdzie sie ciało kończy, a powietrze zaczyna jest ogon. Pod brzuchem jeleń ma 4 pary nóg: jedne chodzą z prawej strony, drugie z lewej strony, trzecie sa na przodzie i czwarte pod ogonem ztyłu. Miedzy nogami zaś tego zwierzecia... niema żadnej różnicy.

Skóra tego pożytecznego stworzenia jest pokryta cała włosami jelenia. Jeleń ma jeszcze... jelenice za małżonke. Ta małżonka znosi na wiosne jaja, z których wylęgają sie malusieńkie jelenięta. Ona ma dwa, trzy, cztery, pieć, sześć synów i córek.

— Dureń jesteś, siadaj! Smykalski, gdzie znajduja się jelenie?

— Jelenie, jelenie znajduja się w północnowych krajach południowej Austrii i południowych krajach północnikowej Austrji. On jest bardzo pożyteczny. Jak on jest mały, to je go nie potrzeba wysadzać, a jak jest duży, to też sam robi. Miedzy jeleniem, a człowiekiem jest ta różnica, że jeleń jest wiek sze bydle od człowieka.

Jeleń gemba nie wyda żad nego głosu, nie potrafi szczekać, ani piać, ani też nie ryczy, ale wydawać może glos ztyłu.

Jelenie żywia się przeważnie..., żeby nie powyzdychały.

Jeleń nie ma też skrzydeł i dlatego nie może fruwać. Biegać potrafi tak szybko, jakby miał biegunkę. Jelenie na starość siwieja i czekaja spokojnie, aż przyjdzie do nich myśliwy, zastrzeli i zje.

Zastepca.

RADJO

ROZGŁOSNIA WARSZAWSKA

8.50 Odczytanie programu. 9.00 **Transmisja ze Spały. Msza św. 10.30 Kon**[illegible]0 Transmisja z przed[illegible]aiacu Pana Prezydenta Rzplitej **w Spale. 11.57 Sygnał czasu. 12.10 Komunikat.** 12.15 Poranek muzyczny. **14.00 „Co mi dały kursy im. Staszica?" 14.15 Komunikat. 14.20 Muzyka ludowa** jugosłowiańska. 14.45 „Djalog dla rolników". 15.05 Muzyka lekka. 15.20 Wiadomości bieżące. 15.25 Komunikat. 15,30 Radjotygodnik dla młodzieży. 15. 45 Transmisja ze Lwowa opowiadania dla dzieci. 16.00 Transmisja za Spały. 17.00 Transmisja ze Stadjonu Legji. 17.30 Odczyt p. t. „Organizacja rzemiosła". 17.45 Muzyka z płyt. 18.00 Arje operowe. 18.40 Rozmaitości. 19.00 Słuchowisko p. t. „Zakończenie bajki p/g Londona". 19.40 Skrzynka pocztowa. 20.00 Koncert muzyki lekkiej. 20,50 Dziennik Wieczorny. 21.00 Transmisja ze Spały popisów chórów i kapel. 21.30 „Na wesołej lwowskiej fali". 22.25 Wiadomości sportowe. 22.45 Komunikaty. 22.50 Muzyka taneczna z kawiarni „Gastronomja".

MUZYKA LUDOWA JUGOSŁOWIAŃSKA — W RADJO

Dn. 3.IX o godz. 14.20 radjostacja warszawska nadaje ciekawą audycję pieśni ludowych jugosłowiańskich, tak niało znanych w Polsce, w wykonaniu wirtuoza na harmonji — p. Ferdynanda Novakovica.

GIEŁDA

Dolar 6.20 — 6.21. Rubel złoty 4.71. Obroty dewizami mniej, niż średnie. Tendencja słaba. Pożyczki państwowe i listy zastawne słabiej. Obroty akcjami minimalne.

Kupon

Bezpłatna pomoc prawna

SHAŃBIONA

22) Opowieść o wstrząsających przeżyciach czarującej Kresowianki

Na wzburzonej pościeli leży bezwładnie piękna dziewczyna. Biała, delikatna ręka zwisa ku ziemi. Jasne pukle puszystych włosów jak złoto rozsypane na poduszce. Dziewczęce piersi falują w szybkim, nierównym oddechu. Od długich rzęs padają cienie na twarzyszkę tak piękną, jaką zobaczyć można tylko chyba we śnie, lub na najpiękniejszych obrazach.

To 18-letnia Lusia Jusiewiczówna, córka ziemianina - kresowiaka, właściciela Opatowic.

Do jej bezwładnego nagiego ramienia pochyla się żądny pocałunków mężczyzna.

Wkradł się podstępnie do jej dziewiczej sypialni. Nie mogąc uzyskać jej wzajemności uciekł się do potwornej zbrodni. Uśpił ją i... zniewolił. Tym bezecnym zbrodniarzem był Kazimierz hr. Kotwicz - Morecki, bogacz, utracjusz i uwodziciel, zaręczony z Heleną hrabianką Mohucką, choć ta sercem należała do młodego doktora, syna młynarza, Jerzego Romockiego.

Ale hr. Kotwicz był obojętny na wszystko, co nie tyczyło Lusi.

Kiedy się ocknęła, uprzytomniła sobie, jakiej potwornej zbrodni padła ofiarą!

Poprzysięgła zemstę, łajdakowi! Nie mogła jednak pozostać w domu. Wiedziała, że hańba jej nie da się ukryć, wolała więc uciec. Tak też uczyniła.

Hrabia po dokonaniu ohydnej zbrodni wybrał się z wizytą do narzeczonej, wezwany tam listem przez hrabinę Amelję Sebyłłową, opiekunkę hrabianki Heleny. W liście donosiła ona hrabiemu, że młody doktór Romocki coś za bardzo asystuje hrabiance Helenie... A wtedy plany małżeńskie mogą przepaść, a wraz z niemi możność połączenia wielkich fortun.

List hr. Sebyłłowej kończył się temi słowy:

„Nie wiem dobrze, czy już skończył medycynę, cz jeszcze nie, ale zdaje się, że nawet ma zostać profesorem. Tegoby jeszcze brakowało! Syn młynarza — profesorem! Boże, co za czasy, co za czasy! Poza tem znasz Helenkę — jest marzycielką, naczytała się romansów, może chce teraz spróbować w praktyce. Trzeba skorzystać z tego jej nastroju, ale... w innym kierunku. Przyjedź, a nawet nie spojrzy więcej na niego. Ale prędzej, prędzej!... Umieramy wszyscy z tęsknoty za Tobą."

List ten ubawił Kazimierza. Odrazu nabrał dobrego humoru. Nie bacząc na obecność Bartłomieja, rzekł nagłos:

— Pyszna jest ta ciocia Melcia!

Bartłomiej, będący tu na prawach starego sługi, pozwolił sobie na poufałość:

— Za przeproszeniem jaśnie hrabiego — rzekł — pani hrabina Sebyłłowa miała zawsze słabość do pana hrabiego...

— Pewno dlatego, że jestem podobny do nieboszczyka ojca — rzekł cynicznie Kotwicz.

Przed dwudziestu laty bowiem Warszawa i cała tutejsza okolica opowiadała sobie na ucho romans hrabiego Kotwicz-Moreckiego z hrabiną Sybełłową, podówczas jedną z najpiękniejszych kobiet w Polsce.

Wiedział o tem, oczywiście, i Bartłomiej.

Pozwolił sobie dodać:

— Pani hrabina to bardzo dobra pani...

— Taka dobra, że nigdy nikomu niczego nie umiała odmówić — odparł złośliwie Kazimierz.

— Gdyby teraz nie odmówiła jaśnie hrabiemu swej bratanicy, toby dopiero było pięknie. Niemasz urodziwszej i bogatszej panny w okolicy, niż hrabianka Helena!

— Możliwe, ale, niestety, nie podoba mi się zupełnie.

— Nie chodzi o podobanie się, chodzi o małżeństwo — rzekł Bartłomiej, wiedząc, na jakiej podstawie kojarzą się małżeństwa w tej sferze...

— Dajże mi spokój, stary — odrzekł Kazimierz, przeciągając się i ziewając — jestem jeszcze spragniony wolności.

— Nieboszczyk ojciec hrabiego, Panie, świeć nad jego duszą, nigdy po ślubie nie mógł narzekać na brak wolności. Co chciał, to robił. A, zresztą, czyż to jaśnie hrabiemu już nie dość tych kiecek? Czy to warto za niemi się uganiać? Każda taka sama! Tyle tylko, ze jedna blondynka, druga szatynka, trzecia brunetka... Poza tem żadnej różnicy między niemi niema, a wszystkie djabła warte.

Kazimierz o mało nie odparł:

— Mylisz się, stary. Tej nocy właśnie posiadłem taką, przed którą wszystkie inne mogłyby się schować Niebo a ziemia...

Ale zamiast tego rzekł:

— Może i masz rację. No, zobaczy się jeszcze, a narazie jadę do Mohucka. Każ dać samochód.

— Słucham jaśnie hrabiego. Czy na długo jaśnie hrabia jedzie?

— Na parę dni.

— Czy jaśnie hrabia rozkaże mi także jechać?

— A jakże? Przecież bez ciebie byłbym, jak bez ręki... Ale, ale... trzeba zawiadomić hrabiego Moreckiego. Bez niego będzie mi tam smutno. Muszę mieć kogoś do wygadania się.

Bartłomiej pozwolił sobie na uwagę szeptem:

— Za przeproszeniem jaśnie hrabiego, mnie się coś zdaje, że hrabia Morecki nie jest taki bardzo szczery dla jaśnie hrabiego.

— Jakiem prawem to mówisz?

— Nie, ja tylko tak sobie...

— Więc lepiej nie zawracaj głowy. Jesteś taki podejrzliwy, że gdyby ciebie słuchać, to niemożnaby nikomu ufać... Na baronową Sonię też tak zawsze zrzędziłeś, a pięć lat z nią się żyło i dobrze było...

Gdy Bartłomiej wyszedł, Kazimierz pomyślał sobie:

— A właściwie ten stary lis ma rację. Ślub z Helenką — to bogactwo, a miłość z Lusią — to szczęście. Helena byłaby królową, a Lusia królewską faworytą. To nawet tak wypada arystokracie. Wszyscy królowie mieli i faworyty. Ludwik XIV i Napoleon I, Bolesław Śmiały i Kazimierz Wielki... Ja też jestem Kazimierz także możnego rodu... Więc i ja mogę...

Siadł przed starym sekretarzykiem, który, zapewne, służył jeszcze jego pradziadowi i pomyślał sobie:

— Coby jej tu napisać, żeby ją jakoś pocieszyć?

Po chwili zdecydował się. Pisał prędziutko. Trwało to jakiś kwadrans. Zawołał potem przez okno:

— Felek!

Kochanek Maryśki wyprężył się, stanął na baczność i salutując odrzekł:

— Rozkaz!

— Masz list... Już wiesz dla kogo. Odnieś natychmiast.

— Rozkaz!

— Ale tak, żeby nikt nie widział.

— Jaśnie hrabia może być spokojny. Będzie odpowiedź?

— Nie.

Tymczasem przybył zawiadomiony już Ignacy hr. Morecki.

Kotwicz posadził go obok siebie. Batłomiej siadł obok szofera. Pojechali.

Po drodze Kazimierz pomyślał sobie:

— No... Faworyta załatwiona... Zabierzmy się teraz do królowej...

— — — — — — — — —

Im bardziej zbliżał się do Mohucka, w tem lepszym był humorze.

Już się nie czuł taki bardzo winny wobec Lusi. Trudno, stało się i się nie odstanie, a jeżeli Lusia będzie mu się teraz opierała, to tem gorzej dla niej. Wszelkie odszkodowania pieniężne chętnie jej zapłaci.

Po drodze minęli nagle Piotra Morenia. Hrabia przywitał go lekkiem dotknięciem palcem czapki. Piotr zmierzył go spojrzeniem ironiczno - nienawistnem.

— Co ten cham ma przeciw tobie? — zapytał Kazimierza Ignacy.

— Bo ja wiem?

— Może jest zły, że Opatowice są w tak bliskiem sąsiedztwie z Kotwicami?

— Nie wiem i nic mnie to nie obchodzi.

Przejeżdżali teraz obok Stawisk, majątku Dereńskiego. Brama była pozłacana.

— Stawia się dorobkiewicz — syknął Kazimierz, — złotem kłuje w oczy przed domem.

— W domu ma dużo więcej — odrzekł Ignacy.

— Nic dziwnego, jak się ma ojca lichwiarza. Jeszcze kawaler?

— Tak. Puszcza się na cały regulator.

— Gdzie?

— Wszędzie. W Wilnie, w Warszawie, zagranicą... a nawet co ładniejszemi wieśniaczkami nie gardzi... a twoja Lusia, gdyby tylko chciała, toby się z nią nawet ożenił...

— Czyżby?

— A tak. Szalał za nią. Oświadczył się, ale go nie chciała...

— Co? Pomimo takiej olbrzymiej forsy?

— Jak widzisz. Zresztą, możesz go się sam zapytać. Właśnie nadjeżdża...

Rzeczywiście na spotkanie im jechało dwóch jeźdźców. Był to Franio Dereński z forysiem, elegancko umundurowanym.

— Jakiego szyku ten pętak zadaje! — syknął zgryźliwie Kotwicz.

— Ma na to...

— Z pieniążków ojca, pobierającego dwadzieścia procent otwarcie, a kto wie ile skrycie.

— O, widzę, że nie możesz Franiowi wybaczyć, że ośmielił się sięgnąć po twoją ubóstwianą.

— Lusię?

— No chyba... Przecież o niej teraz wciąż bredzisz.

— Podoba mi się dziewczyna, że dała kosza temu pyszałkowi.

— Nie sądź go tak surowo!...

— Sądzę go tylko sprawiedliwie... To jest pycha, aby z taką twarzą i z takiem pochodzeniem pchać się do Lusi... Myśli, smarkacz, że za pieniądze wszystko można kupić...

W gruncie rzeczy powód jego złości był zupełnie inny. Pomyślał sobie bowiem.

— Jeżeli Lusia odrzuciła taki ogromny majątek, jakże potężnie musi kochać tego Piotra Morenia! Czyżby doprawdy nawet on, on, hrabia Kotwicz, nie zdoła stargać więzów tej miłości?

Tymczasem — dojechali.

— — — — — — — — —

Kotwice i Mohuck mogą ze sobą rywalizować, ale z niemi nie może się porównać żadna posiadłość na naszych kresach wschodnich. Nieraz już te dwa możne rody kojarzyły się ze sobą. Nic więc dziwnego, że gdy dziś pozostała jeszcze tylko ostatnia para potomków głównej linji obu rodów, postanowiono je ze sobą połączyć.

Było to ostatnie przedśmiertne życzenie hrabiostwa Mohuckich, którzy, umierając w kilka miesięcy jedno po drugiem, uznali, że najlepszem zabezpieczeniem ich jedynej córki i spadkobierczyni całego majątku będzie skojarzenie jej z ostatnią latoroślą rodu Kotwicz - Moreckich. Wiek był odpowiedni, posiadłości równorzędne, herby godne siebie.

Przybywając do Mohucka, Kazimierz został przyjęty z otwartemi ramionami. Już na ganku rzuciła mu się w objęcia leciwa dama po pięćdziesiątce.

Jeszcze wysmukła i wiotka, trzymająca się prosto, stąpająca lekko i wytwornie, musiała być kiedyś olśniewająco piękna. Zwłaszcza, że widać było, iż postanowiła nigdy się nie starzeć.

Umiejętna charakteryzacja twarzy z użyciem wszelkich szminek, pudru, różu i czerni, utlenione włosy, zęby, pięknie odrestaurowane przez najwybitniejszych dentystów, dawały jej wszlkie pozory młodości.

Nawet na wsi Amelja hrabina Sebyłło - Chatyńska, a z domu poprostu Melcia Bonecka — stroiła się, jakby była w Warszawie.

Przed trzydziestu laty bogaci cukrownicy Boneccy postanowili sobie, że tylko hrabia godzien jest ich córki. Znalazł się więc taki hr. Sebyłło - Chatyński, brat hrabiny Mohuckiej, którego finanse były mocno nadszarpnięte hulankami warszawskiemi i zagranicznemi. Teściowie dali mu jedną z ich cukrowni, którą prowadził po ustatkowaniu się. Nowoupieczona hrabina starała się udawać więcej gorliwą „hrabinę", niż te, które godność hrabiowską odziedziczyły z dziada-pradziada.

W jej mężu dość wcześnie odezwały się grzeszki młodości, a ponieważ, jak pisze Boy w swych nieocenionych „Słówkach": „Paraliż postępowy najzacniejsze trafia głowy", więc i hr. Sebyłło - Chatyński wkrótce przeniósł się do wieczności, a wnet po nim hrabiostwo Mohuccy, powierzając opiekę nad swoją jedynaczką wujence Helenki — hrabinie Amelji Sebyłłowej oraz jej bratu, prof. Boneckiemu, zamiłowanemu badaczowi zjawisk niebiańskich.

— Ach, Kaziku — zawołała hrabina Amelja, — jak to ładnie z twej strony, żeś sobie przypomniał o mnie, nieszczęsnej samotnicy!..

— To chyba lekka przesada z tą samotnością. Mało to ziemiaństwa okolicznego w sąsiedztwie?

— No wiesz!... Z byle kim człowiek się nie chce zadawać!... Hołotka!...

— Hm, hm... A jakże zdrowie kochanego profesora?

— Temu dobrze. Siedzi na strychu, patrzy na gwiazdy i zadowolony...

— A... Helenka?

Hrabina z komicznem zatroskaniem załamała ręce:

— Ach, z tą dziewczyną mam pański krzyż... Nagle jej się zebrało na romansowanie... Co ja przeżywam!...

— A mnie się zdawało przeciwnie, że to panienka jak najbardziej spokojna, cicha, posłuszna, łagodna...

— O, kiedyś tak... Jeszcze doniedawna... Ale teraz... niestety...

— Cóż spowodowało tę zmianę?

— Zaraz ci powiem. Słyszałeś kiedyś o szanownem państwie Romockich?

— Ach, już wiem... To ci młynarze?...

— Tak, którzy, wyobraź sobie, zbogacili się szalenie. Co rok dokupują kawał gruntu. Już całe niemal Arczyce do nich należą...

— To spryciarze!...

— O, i jeszcze jacy! Syna kształcili w szkołach, potem posłali na uniwersytet do Warszawy. Chłopiec jest już skończonym doktorem i podobno ma zostać profesorem. Narazie wykłada... Helence... Znają się od dzieciństwa i cały dzień są razem...

— Nie widzę w tem nic groźnego.

— Narazie nie, ale co będzie dalej? Wiesz, czem to zagraża?...

— Nie... Nie wiem, doprawdy...

Dalszy ciąg nastąpi.

Kto może otrzymać cenną premję?

Takie pytanie pada często wśród naszych Czytelników, choć odpowiadaliśmy na nie już niejednokrotnie. A odpowiedź brzmi:

— Wszyscy stali Czytelnicy naszego pisma.

Jak jednak możemy się przekonać, że ktoś jest stałym Czytelnikiem?

Bardzo prosto:

Oto po przeczytaniu gazety należy wyciąć zamieszczony w tytule gazety czworokątny „Kupon premjowy" i kupony te przechowywać. Na kuponie tym drukujemy datę.

Niedługo ogłosimy w gazecie, kiedy te kupony po zebraniu pewnej ich ilości (ilość te dokładnie wtedy oznaczymy) należy przedstawić naszej Administracji.

W oznaczonym dniu poprosimy naszych Czytelników o pofatygowanie się do administracji dla złożenia tych kuponów.

Ci Czytelnicy, którzy swego czasu podali naszej administracji swe adresy, mają w administracji specjalne karty. Na tych kartach zanotujemy, że kupony zostały złożone i Czytelnik ma prawo otrzymania premji.

Nowi zaś Czytelnicy, którzy jeszcze nie podali naszej administracji adresu — uczynią to właśnie przy składaniu kuponów i wraz z dawnymi Czytelnikami będą mieli również prawo otrzymania premji.

JAKIE WYDAJEMY PREMJE?

O premjach naszego pisma wiedzą już prawie wszyscy. Tysiące osób, które już premje otrzymały, rozpowiadają o szczodrej ręce wydawnictwa.

Cały szereg osób otrzymało już maszyny do szycia, które w niejednym wypadku — stały się warsztatem pracy dla ludzi, pozbawionych przez kryzys nawet skromnego zarobku.

Inni uzupełnili swe umeblowanie sprzętami w postaci szaf, łóżek, tapczanów, stołów, krzeseł, mebli kuchennych i t. p. Jeszcze inni cieszyli się z kompletów do prania w postaci balij, wyżymaczek, tarek i t. d.

Rozdaliśmy setki kompletów bielizny osobistej. Wiemy wszyscy, jak ciężko o grosz, jak wiele trzeba namysłu, by wreszcie zdecydować się na zakup nowych koszul czy innych części bielizny. Nagle — premja! Komplet bielizny w doskonałym gatunku, dobranej według wielkości.

Z jakąż radością witane są premje w postaci palt, garniturów, sukien, ubranek dziecięcych, kuponów na materjał!

Jeszcze mamy przed oczyma łzy wzruszenia jednego z naszych Czytelników, starszego już człowieka, pozbawionego obecnie pracy, a noszącego już resztki ostatniego ubrania. Kiedy otrzymywał od nas nowy, solidny garnitur, ręce mu drżały, w oczach błyszczały łzy.

Takie przyjęcie premji było dla nas największą nagrodą...

Młodzież nie posiada się z zadowolenia, kiedy nagle ktoś staje się posiadaczem roweru, aparatu fotograficznego, aparatu radjowego, patefonu... Jakże śpieszy do domu, by się pochwalić rodzinie i znajomym!

Panie domu natomiast rade widzą firanki, bieliznę pościelową i stołową, naczynia kuchenne, serwisy, kapy, poduszki i kołdry.

Panienki wolą eleganckie pantofelki, pończochy jedwabne w dobrym gatunku, komplety kosmetyczne.

Ci zaś, którym bieda dokuczyła, którym obcięte zarobki nie pozwalają na kupno lepszego pożywienia — pragną przedewszystkiem paczek szczęścia. Czegóż tam niema? Jest cukier, kawa, herbata, kakao, czekolada..., mydła, woda kolońska.

Takie to są premje dla tych, co stale czytują naszą gazetę i zbierają „kupony premjowe".

KIEDY ROZDAJEMY PREMJE?

Obiecaliśmy naszym Czytelnikom, że co miesiąc rozdamy około 300 premij. Rozdawnictwo wymaga znacznego czasu, to też rozdajemy premje co dwa miesiące w ilości więcej, niż podwójnej.

Za 6 miesięcy (rozdawnictwo rozpoczęliśmy w roku bieżącym w lutym) rozdaliśmy 2100 cennych premij. W najbliższym czasie rozdamy podobnych

1.000 PREMIJ

Wielu z naszych Czytelników pragnęłoby otrzymać premje natychmiast.

— Już od roku zbieram numery, teraz zbieram kupony, a jeszcze nie otrzymałem!

— Już od paru lat czytam codziennie gazetę i premji nie otrzymałem!

Istotnie, jeszcze wszyscy premji nie otrzymali. Nie możemy dać premij odrazu wszystkim Czytelnikom. Dajemy kilkuset osobom co miesiąc, czy co dwa miesiące. Rozdajemy te premje kolejno zależnie od miejsca zamieszkania i kolejności nazwisk w naszych kartotekach. Prosimy więc o cierpliwość! Nikt nie będzie pominięty!

Staramy się zadowolnić naszych Czytelników, ale nie wymagajcie od nas rzeczy niemożliwych. A niemożliwą jest rzeczą, byśmy mogli odrazu dać premje wszystkim.

Po rozdaniu zapowiedzianej serji 1000 premij, będziemy rozdawali premje co miesiąc. Rozdawnictwo premij ulegnie zatem pewnemu przyśpieszeniu.

JAK ROZDAJEMY PREMJE?

Kiedy wszyscy Czytelnicy złożą u nas wycięte i zebrane „kupony premjowe", po paru dniach przez pocztę narazie 1000 osób otrzyma zawiadomienia. Osoby te zgłoszą się do redakcji w dniu, który będzie podany na zawiadomieniu, i udzielą komisji redakcyjnej odpowiedzi na postawione pytania, a tyczące się wieku, zajęcia, stosunków rodzinnych (ilość osób na utrzymaniu) oraz jak dawno czytają naszą gazetę.

Komisja specjalna rozpatrzy te ankiety i nastąpi przyznanie premij.

Termin odbioru premij podany jest zawsze w gazecie, a przytem wydrukowana jest dokładna lista osób (wraz z premjami) oraz co każdy otrzymał.

CZYTAJCIE!

Musimy jeszcze zauważyć że premje są tylko dodatkiem do gazety. 10 groszy płacą nasi Czytelnicy za gazetę, nie za premje, które są bezpłatne! Są one tylko nagrodą zato, że tę gazetę czytacie stale, że zadajecie sobie trud wycięcia i przechowania „Kuponu premjowego".

A za 10 groszy staramy się Wam dać gazetę, którą każdy z przyjemnością przeczyta.

Znajdujecie w niej przecież treściwe i popularnie opracowane wiadomości z całego świata i z kraju. Znajdujecie w niej obfite sprawozdania z sądów, ciekawe a przystępnie napisane artykuły o wszelkich aktualnych sprawach, przedewszystkiem o sprawach ludzi pracy, którym poświęcamy poza tem dodatki specjalne.

Interesujący się sportem — znajdą doskonale podane wiadomości z tej dziedziny. Bywalcy wyścigowi mają jedyną w swoim rodzaju tabelkę orjentacyjną.

„Wesoły kącik" rozprasza zgryzoty. Humorystyczne sprawozdania S. Figi współzawodniczą z feljetonami Napoleona Sądka w wywoływaniu śmiechu.

O powieściach — wiecie wszyscy. Są uważane za najlepsze, jakie ukazują się w dziennikach. Możecie znaleźć wiele nieudanych naśladownictw, ale nie przeżyjecie tylu i tak głębokich wzruszeń, jak czytając nasze powieści, które dobieramy szczególnie starannie.

Powszechne zainteresowanie budzi zawsze po raz pierwszy wprowadzony przez nas do dziennika dział porad osobistych p. t. „W cztery oczy". Porad tych udziela niezwykle wnikliwy znawca dusz ludzkich, pan X., którego wrażliwe serce i otwarty umysł czyni bratem każdego, kto żyje w niepewności, czy czuje się bezradny i samotny.

NASZA RODZINA

Te właściwości redagowania gazety oraz działy przez nas wprowadzone dokonały rzeczy niezwykłej: nasi Czytelnicy czują się tak, jakby stanowili jedną wielką rodzinę. Stało się już rzeczą naturalną, że redakcja jest powiernikiem trosk, obrońcą przeciw krzywdzie, doradcą w wątpliwościach, przyjacielem bezinteresownym i pełnym życzliwości. To nas zmusiło między innemi do utworzenia specjalnego działu „Pod sąd opinji rodziny czytelniczej", w którym członkowie tej wielkiej rodziny użyczają rad, wskazówek, a czasem i nagany swym braciom i siostrom.

Pomiędzy nami zadzierzga się coraz więcej nici wspólnoty, życzliwości i zrozumienia.

Tworzymy siłę, siłę, które celem:

DOBRO OGÓLNE!

IKS.

W cztery oczy

Intymne rozmowy z Czytelnikami

P. Stanisławie S.

Najniesłuszniej unika Pani lekarza. Onby najlepiej zaradził niedomaganiom Pani. Dobra byłaby również Poradnia Eugeniczna (Nowy Świat 1). Tam Pani powiedzą, czy to t. zw. „chłód kobiecy", czy skutki błędów dziecinstwa, czy coś dziedzicznego. W każdym razie nie powinna Pani tak sobie brać to do serca, bo tem Pani tylko pogarsza sprawę. Wszystike wspomniane możliwości nie wywołują bezpłodności. Niezależnie od nich może Pani mieć dziecko, którego Pani tak gorąco pragnie. Wszystkie wspomniane niedomagania są uleczalne, ale w tym celu musi Pani postąpić za radą męża: iść do lekarza lub do proponowanej przeze mnie Poradni. Jeżeli Pani poda swój adres, wskażemy Pani lekarza specjalistę.

P. Hanka W-cka

donosi nam:

„Gdy miałam 18 lat, miałam narzeczonego, pochodzącego z Kresów. Po roku daliśmy na zapowiedzi, lada dzień miał się odbyć nasz ślub; mój Stef pojechał jeszcze przedtem do domu, aby oznajmić rodzicom o swoich zamiarach i przywieźć ich do Warszawy na ślub; oczekiwałam jego powrotu z wielką niecierpliwością, aż tu nagle po tygodniu przychodzi depsza, że mój Stef zginął śmiercią tragiczną. Rozpacz moja nie miała granic...

Od owego czasu minęło kilka lat. Aż tu niedawno, będąc w kinie „Kometa" na filmie „Tajemnica domu Habsburgów", spostrzegłam mężczyznę łudząco podobnego do mego Stefa. Nagle zakradła mi się myśl, że może to właśnie mój Stef. Nie chciałam wszakże go zaczepić i odrazu pomyślałam sobie o naszym kochanym Redaktorze. Proszę Pana pięknie o łaskawe wydrukowanie tego listu, a owego pana, który wtedy był w „Komecie" o napisanie kilku słów, czy jest istotnie Stefkiem, to będę się starała go zapomnieć, a jeżeli nie, to będę Boga prosiła, aby mi zezwolił choć raz jeszcze w życiu ujrzeć sobowtóra mego biednego Stefa.

Był to jasny blondyn, średniego wzrostu. Włosy lekko falowały na prawą stronę. Był ubrany w jasny garnitur, tegoż koloru kapelusz, czarne pantofle".

Spełniając prośbę Pani, drukujemy opowieść o tak osobliwem zdarzeniu i życzymy Pani powodzenia.

P. Zdzisław S.

pisze nam w rozterce duchowej:

„Znam ją od dziecka. W szesnastej wiośnie życia zaczęła obcować ze mną, czem uszczęśliwiła mnie ponad wszystko, gdyż kocham ją tak, że poza nią świata nie widzę. Zawsze marzyłem o tej chwili, kiedy się pobierzemy. Już upłynęło trzy lata od chwili, gdy zaczęliśmy ze sobą bliżej obcować, ale ona przez ten czas już kilka razy zrywała ze mną i powtórnie wracała. Prosiłem ją i błagałem, by nareszcie została moją żoną, gdyż mam ku temu sprzyjające warunki, mieszkanie, posadę i t. d.

Mam lat 27, jestem podobno przystojny, o szlachetnym charakterze, bez żadnych ułomności, a jednak mimo wszystko, moja ukochana mnie nie chce. Postanowiłem ożenić się z inną, bo mi się już znudziła kawalerka. Tej innej nie kocham jednak tak płomiennie, jak tamtą, którą kocham z niesłabnącą siłą; tęsknię za nią i nie zapomnę jej nigdy. I to — niezależnie od tego, że ta, z którą mam się ożenić jest bardzo miła i posiada wszelkie zalety na dobrą żonę.

Proszę więc o radę, czy mam się z nią ożenić, czy czekać na tamtą. Moja ukochana ma dopiero 19 lat. Może jeszcze dojdzie do rozumu i zechce wrócić, ale już będzie za późno. Wtedy rozpacz moja nie będzie miała granic. Jak więc mam postąpić?"

Przedewszystkiem trzeba się rozmówić z ukochaną zupełnie poważnie i powiedzieć jej, aby się zdecydowała ostatecznie, bo potem już będzie zapóźno. Gdyby nawet odmówiła, nie żenić się z kobietą, której Pan prawdziwie nie kocha, lecz raczej poczekać na taką, która zdoła w Panu wzniecić żywsze uczucia. Przecież jest tyle kobiet na świecie, że chyba znajdzie Pan ostatecznie taką. Najgorzej śpieszyć się. W życiu wogóle, a z małżeństwem szczególnie. Nie taki to raj, jak się Panu zdaje. Nie wolno zawierać małżeństwa bez głębszego zastanowienia i dłuższego narzeczeństwa. Powiedzenie: „Co nagle — to po djable" w żadnej dziedzinie nie pociąga za sobą takich zgubnych skutków, jak w tej.

„Henryk — Brzydal"

donosi nam o swem wielkiem zmartwieniu, które tak wyłuszcza:

„Ogarnia mnie rozpacz, która między innemi objawia się tak w wielkiem mojem roztargnieniu, że wszyscy w domu mi mówią: „Henku, na litość Boską, co się z tobą dzieje?". A to wszystko przez nią, przez tę Ziutkę, o której stale myślę i przez nią właśnie już zupełnie nie wiem, co robię.

Poznałem ją na ślizgawce i od pierwszej chwili zawróciła mi w głowie. Spotykaliśmy się przez cały czas, a gdy nadeszło lato, chodziłem z nią na plażę. Pewnego dnia wreszcie wyznałem jej moją gorącą miłość. Odpowiedziała mi na to dziwnie: „Ja nic nie mogę mówić".

Kochany Redaktorze, jak to rozumieć? W drugim miesiącu wakacji wyjechała na letnisko do swej koleżanki na dwa tygodnie. Były to dla mnie dni piekielne. Męczyłem się, lękając się bardzo o moją Ziutkę. Gdy przyjechała, powiedziała, że otrzymała dwa listy od koleżanek, donoszących jej, że co wieczór włóczę się po ulicy z podejrzanemi niewiastami. Przysięgałam jej na moją miłość, że to nieprawda, jednak stała się od tego czasu dla mnie opryskliwa i lekceważąca.

Kochany Redaktorze, może Ty zechcesz to jej przetłumaczyć, bo ja poprostu marnieję z rozpaczy, a rozłąki z Ziutką nie przeżyję".

Odpowiedź „plażowa" Ziutki jest wielce zagadkowa, ale nazwałbym ją może raczej wymijającą. Wolała widocznie nie angażować się oświadczynami miłosnemi.

Radą postępowania dla Pana taka: być bardziej stanowczym i „męskim". Nie zwracać się do mnie z prośbą o „przetłumaczenie" czegokolwiek Ziutce, tylko uczynić to samemu. Będzie to z pewnością skuteczniejsze.

Jestem przekonany, że Ziutka zarazby inaczej „zaśpiewała". Ostro do niej, a będzie dobrze.

Matki topią swoje dzieci

Straszna klęska głodu szerzy się w Chinach

Długotrwała wojna w Chinach poczyniła straszne spustoszenia wśród miejscowej ludności, zwłaszcza w północnych dzielnicach kraju. Głód i nędza objęły w swe posiadanie wsie, miasta i miasteczka.

Pisma angielskie donoszą o niesłychanych tragedjach, które są na porządku dnia wskutek klęski głodu. Najmniej odporne są oczywiście dzieci. Matki, chcąc skrócić cierpienia swych synów i córek, topią je jak kocięta w rzekach i rowach nadrożnych. . wnież samobójstwa są nagminne wśród uciekinierów wojennych, a liczba ich sięga miljona, którzy rzucili swoją ojczyznę i nigdy już nie mają nadziei powrotu.

Prasa chińska pisze, że liczba samobójstw - topielców jest tak wielka, jak „liczba kamieni, rzuconych do wody."

Nieprzystosowanie tych ludzi, odwiecznych wieśniaków, do trudów uciekiniera przekracza nawet granice znane w Europie w czasie wojny światowej. Dość wspomnieć, że większość Chinek do dziś dnia utrzymuje zwyczaj krępowania sobie nóg dla „urody" i na tych zdegenerowanych nóżkach muszą odbywać setki kilometrów po drogach i bezdrożach, obarczone całem swem ruchomem „bogactwem". To też ludzie giną jak muchy.

Kto ma więcej wytrwania ten ginie w drodze, kto mniej odwagi i sił — śmiercią samobójczą, a dzieci — jak wspomnieliśmy — topi się bez litości (a raczej wskutek litości).

Wszelką akcję pomocy ze strony rządu utrudnia brak funduszów i niemożność przydzielenia tym ludziom gruntu. To jest takich warunków, w którychby mogli żyć.

Więc giną tysiącami bez pomocy i ratunku, nieszczęsne ofiary wojny.

Po powrocie z wywczasów

należy starać się o podtrzymanie i wzmocnienie sił nabytych przez kurację. Uskutecznić to możemy jedynie przy pomocy racjonalnego odżywiania się. Ekstrakt słodowy, jaja, mleko i kakao—oto najważniejsze substancje odżywcze, które w skoncentrowanej formie zawiera Ovolmaltyna. Przy wytwarzaniu Ovomaltyny unika się wszystkiego coby mogło uszkodzić nieodzowne dla organizmu witaminy. Ovolmaltyna to środek odżywczy, który najwrażliwszy żołądek i najbardziej osłabiony organizm dobrze absorbuje i który natychmiast przechodzi w krew. Staraj się przy pomocy Ovomaltyny podtrzymać zdrowie, które Ci dała kuracja! Ovomaltyna jest do nabycia we wszystkich aptekach i drogerjach już od 2 zł. za puszkę.

Banda fałszerzy dolarów w potrzasku

Zdołała wypuścić w świat 75 tysięcy dolarów

(m.) Tajna policja w Ameryce stanowi oddzielną zupełnie instytucję, która zajmuje się wyłącznie dwiema sprawami: strzeżeniem osoby prezydenta i walką z fałszerzami pieniędzy.

Nigdy jeszcze tajna policja nie miała tyle pracy, ile w ostatnich miesiącach. Jest to zjawisko zupełnie normalne, jeśli się zważy, że w ciągu ostatnio przeżywanego kryzysu, fałszerze, wypuścili na rynek 75 miljonów fałszywych dolarów.

Przed pewnym czasem tajna policja ustaliła, że w jednym z domów na pryncypalnej ulicy mieści się drukarnia fałszywych dolarów. Mimo ustalenia tak nieocenionego faktu, policja postanowiła nie przeszkadzać fałszerzom dotąd, dopóki w zastawioną pułapkę nie wpadnie cała banda i w ten sposób za jednym zamachem zlikwidować ich działalność, przynoszącą miljonowe straty skarbowi.

Pod obserwację wzięto więc jedynie 6 osób, które regularnie codziennie zjawiały się w drukarni i tam szykowały banknoty. Ustalono, że w ciągu 6-ciu miesięcy, wzmiankowane grono wykonało fałszywe banknoty na sumę 1 miljona dolarów.

Banknoty były wykonane z taką precyzją, że nawet fachowcy odróżniali je z trudem od prawdziwych.

Gdy policja ostatecznie przystąpiła do likwidacji bandy, pierwszą rewizję dokonano nie w drukarni, lecz w prywatnym domu, w Brooklinie. Tu właśnie schwytano herszta bandy i fachowców — zajmujących się wykonywaniem klisz.

O tem, jak banda fałszerzy była świetnie zorganizowana świadczy fakt, że grawer Harry Mills, który robił klisze nie wiedział, gdzie mieści się drukarnia i nie znał osobiście tych ludzi, którzy mu za robotę płacili 1500 dolarów miesięcznie!

Do drukarni przywożono Millsa z zawiązanemi oczyma, tak, że nigdy nie mógł zorjentować się, w jakiej dzielnicy mieści się zbrodnicza drukarnia. Mills znał tylko jednego członka bandy — niejakiego Thula.

Na trop fałszerzy policja wpadła przypadkowo: jeden z agentów będąc pewnego dnia w farbiarni zwrócił uwagę na kilku młodzieńców, którzy kupowali najdroższe farby.

Oczywiście udał się za młodzieńcami i stwierdził, dokąd weszli. Po pewnym czasie ustalono, że farby służyły do fałszowania banknotów.

Fałszywe banknoty, wykonywane przez bandę, były wszędzie bez podejrzeń przyjmowane. Pewien przemytnik, który został ukarany przez sąd wysoką grzywną — uiścił ją fałszywemi banknotami! Nawet adwokatowi uregulował honorarjum fałszywemi dolarami. Znany jest również wypadek, że pewien jegomość płacił podatki falsyfikatami.

Ostatecznie bandę zlikwidowano. Dziś wszyscy siedzą. Naśladowcy chyba nie prędko się znajdą.

Pies - oskarżycielem

w sensacyjnym procesie rozwodowym

(m.) W najbliższych dniach odbędzie się w Budapeszcie sensacyjny proces, w którym wybitną rolę odegra... pies. Być może nawet, że czworonożny bohater zostanie przez sąd zaliczony do kategorji... świadków.

A oto tło sprawy: znany wiolonczelista wystąpił do sądu, z prośbą o rozwód z małżonką, z którą żył lat 10. Niby naogół nic w tem rewelacyjnego bo ostatecznie dziś nietylko muzycy się rozwodzą i nietylko w Budapeszcie.

Ale słuchajcie: wobec tego, że małżeństwo nie miało dzieci, a muzyk wracał codziennie późną nocą do domu i młoda małżonka okropnie się nudziła i troszkę bała, kupiono psa.

Czworonożny bohater tył tak zwanym złym psem. W ciągu dnia pies uwiązany był na łańcuchu, a gdy tylko zmierzch zapadał, odzyskiwał upragnioną wolność.

Zdarzyło się, że muzyk zaprosił do swej pięknej willi swego przyjaciela. Trzeba dodać, że jegomość ten, mimo, iż był przyjacielem wiolonczelisty, nie miał dotąd zaszczytu być zaproszonym do willi.

To też nic dziwnego, że muzyk wielce się zdziwił, gdy zauważył, iż pies, który na widok obcych ludzi dostawał ataku szału, ujrzawszy przyjaciela swego pana, machnął radośnie puszystym ogonem i po przyjacielsku warknął. Oczywiście, że muzyk, człek niezwykle wrażliwy, powziął podejrzenie.

„Tu coś nie jest w porządku" — pomyślał. Nie chcąc jednak być gołosłownym oskarżycielem zwrócił się o pomoc do prywatnego biura detektywów. Chodziło o ustalenie, dlaczego znany ze swej wściekłości pies tak miłuje przyjaciela muzyka. Akurat właśnie jego. Detektywi przystąpili do pracy i już po paru dniach ustalili ponad wszelką wątpliwość, że przyjaciel muzyka był częstym gościem w willi wiolonczelisty.

Oczywiście przychodził wtedy, gdy muzyk udawał się do Filharmonji, gdzie grywał w orkiestrze. Willę opuszczał regularnie na 15 minut przed nadejściem wiolonczelisty. Zabawa ta trwała w ciągu roku.

Mając tak szczegółowy raport, muzyk wystąpił do sądu o rozwód. Przedstawił szereg świadków, którzy mają stwierdzić, że żona zdradzała go przez 12 miesięcy z przyjacielem.

Głównym oskarżycielem ma być pies. Muzyk domaga się zarządzenia konfrontacji na okoliczność, że pies zachowa się po „przyjacielsku" w stosunku do jego niewiernego przyjaciela. Ma to być dowodem, że pies znał doskonale łajdaka z częstych wizyt.

— Zresztą—twierdzi zdradzony małżonek — mój pies szczeka i rzuca się na każdego. A właśnie mego przyjaciela lubi! A przecież trudno uwierzyć, by pies polubił kogoś z pierwszego wejrzenia.

Proces wywołał kolosalne zainteresowanie, szczególnie wśród płci pięknej i miłośników psów.

Odpowiedzi Redakcji

P. L. Bielecka w Otwocku: Łaskawa Pani! Listy Pani były skrupulatnie przeczytane (znamy już charakter pisma Pani!) i odpowiedź dana w gazecie. Widocznie Pani przeoczyła, dlatego po raz pewnie trzeci stwierdzamy, że „żądanie" Pani zostało wypełnione.

P. J. Pauzewicz (Strzelecka 26): Jest Pan zapisany. Ogłoszenie o pracę ukaże się w kolejności. Najlepiej byłoby, aby Pan osobiście zarejestrował się w naszym dziale pracy (codz. od 5 do 6 po poł.).

P. C. Kołkowski ((Targówek): Zapisaliśmy Pana.

P. M. Żurakówna w Parysowie: Prośba została spełniona. Mamy tylko kłopot, bo pisze Pani: „Proszę rozdzielić dużo... uścisków dla współpracowników". Dużo — to znaczy ile? Oj, panno Marysiu, a może ktoś będzie o te uściski zazdrosny? W każdym razie ściskamy łapkę!

P. Irena Włodkówna w Krakowie: Prośba została spełniona.

P. Wanda Czernek w Krakowie: Istotnie nazwać to trzeba niedbalstwem, ale skoro błąd został naprawiony — niema powodu do złego humoru. Prawda? Rozkaz został wykonany!

Działalność programowa radjofonji

amerykańskiej i polskiej

CIEKAWE CYFRY PORÓWNAWCZE

Niedawno podawaliśmy porównawczo działalność programową radjofonji polskiej w stosunku do radjofonji zagranicznych europejskich. Obecnie na podstawie świeżo otrzymanych danych jesteśmy w stanie podać interesujące dane, dotyczące działalności programowej radjofonji amerykańskiej i porównać ją z działalnością programową „Polskiego Radja".

CHAOS AMERYKAŃSKI

Radjofonja amerykańska przedstawiała doniedawna obraz zupełnego chosu programowago. Wynikało to głównie z zasady zarobkowania wielkich broadcastingów amerykańskich, opartych w znacznej części na reklamie, skutkiem czego dobór programów szedł jedynie w kierunku uwzględnienia interesów wielkich firm przemysłowych i handlowych, zaniedbywał zaś do pewnego stopnia interesy i tendencje słuchaczy amerykańskich. Wielkie broadcastingi amerykańskie przedsięwzięły kroki zdążające do reformy programów.

REFORMA W CYFRACH

Naskutek powyższych starań National Broadcasting Co przeprowadziło w ciągu roku 1932 radykalną reformę programów, zwróconą zarówno w kierunku wzajemnego ustosunkowania grup programowych, jak i w kierunku podniesienia jakości audycyj radjowych.

Tak więc, o ile chodzi o wzajemne ustosunkowanie poszczególnych grup programowych w radjostacji National Broadcasting Co. przedstawiało się ono średnio w ciągu 1932 roku jak następuje: muzyka łącznie z płytami — 66,3 proc., audycje literackie — 4,7 proc., odczyty — 12 proc., transmisje okolicznościowe — 4,47 proc., audycje dla kobiet (gospodarstwo domowe) i dla dzieci — 4,5 proc., sport i wychowanie fizyczne — 2,3 proc., audycje religijne i transmisje nabożeństw — 1.8 proc.

A JAK W POLSCE?

W porównaniu z temi danemi, średnie ustosunkowanie grup programowych rozgłośni polskich przedstawia się następująco: muzyka łącznie z płytami — 64 proc, audycje literackie — 3 proc., odczyty — 12,5 proc., okolicznościowe — 4,2 proc., nabożeństwa — 1,5 proc., audycje dla dzieci — 1,3 proc.

Porównanie to wykazuje, że pomiędzy radjofonją amerykańską a polską zachodzą jedynie niewielkie różnice, o ile chodzi o wzajemne ustosunkowanie grup programowych.

DYSPROPORCJA ŚRODKÓW

Przy porównaniu jakościowem wyżej stoi radjofonja polska, której muzyczne audycje zyskały sobie dobrą opinję w szeregu broadcastingów europejskich, zarówno pod względem rozmaitości materjału jak i jakości wykonawców. Należy jeszcze podkreślić, że dochód roczny National Broadcasting Co. jest 30-krotnie większy od dochodów radjofonji polskiej, co zdawałoby się powinno umożliwić radjofonji amerykańskiej postawienie swych audycyj na najwyższym poziomie.

Kasyno gry pod Wiedniem

W najbliższym czasie, przypuszczalnie już we wrześniu r. b. ma być otwarte w Badenie pod Wiedniem kasyno gry na wzór kasyna w Monte Carlo i w Sopotach. Kasyno mieścić się będzie w domu zdrojowym. Roboty instalacyjne są już na ukończeniu.

Jeden przeciw wszystkim i wszyscy przeciw jednemu

Armja oficjalna w Chinach liczy około 2.600.000 żołnierzy. Olbrzymia ta masa dzieli się na 66 armij poszczególnych, ale w rzeczywistości każdy dowódca korpusu, dywizji, brygady korzysta z zupełnej autonomji i rządzi się, jak absolutny samowładca. Nominalnie naczelnym dowódcą wszystkich sił zbrojnych jest marszałek Czang - Kai - Czek, faktycznie zaś posiada on do swojej dyspozycji nie więcej niż 255.000 ludzi. Pozostałe 2.345.000 żołnierzy prowadzi wojnę z każdym, kto im staje na przeszkodzie. Chiny dzielą się na 28 prowincyj, z których każdą rządzi gubernator, mający do dyspozycji własną armję. Ale w niektórych prowincjach istnieje po kilka armij, które albo popierają gubernatora, albo prowadzą z nim wojnę. W prowincji Szczeczuan istnieje np. 14 armii, walczących między sobą i z gubernatorem.

Wrzesień
3
NIEDZIELA
św. Szymona

Wsch. sł. g. 4.47 — Zach. sł. g. 18.24

Dyżur aptek w Krakowie

dzienny i nocny:

Apteka pod Białym Orłem Rynek A—B 45. Apteka Łobzowska 6. Apteka pod Świętą Kingą Grzegórzecka 9. Apteka pod Złotym Lwem Długa 4. Apteka pod Murzynem Krakowska 19. Apteka pod Orłem Plac Zgody 18.

dzienny:

Apteka pod Złotą Głową, Rynek Gł. 13. Apteka pod Trzema Koronami Retoryka 1. Apteka Czternastka Lubicz 7. Apteka im. Królowej Jadwigi Karmelicka 9. Apteka pod Hygeą Kalwaryjska 27.

Ze sportu

Prośby bez odpowiedzi

Dowiadujemy się, że K. S. Z. F. G. wniósł następujące pismo do władz piłkarskich: Niniejszem pozwalamy sobie przedstawić następujący stan rzeczy z prośbą o interwencję u miarodajnych czynników:

Blisko dwa lata zgłosili się nasi członkowie pp. Mieczysław Sołek i p. Henryk Jakubik, podanie do K.O.K.S. z prośbą o dopuszczenie ich do egzaminu sędziowskiego piłki nożnej. Mimo iż wymienieni kilkakrotnie urgowali w tej sprawie, za pośrednictwem członka naszego zarządu, a zarazem członka Zarządu KZOPN. p. Stanisława Wójcika, do dnia dzisiejszego nie otrzymali wymienieni członkowie, ani też klub żadnej odpowiedzi. Nadmieniamy, że wymienieni zgłosili następujące dane personalne: Mieczysław Sołek lat 29, urzędnik prywatny były czynny gracz, ppor. rezerwy posiadający P. O. S. Henryk Jakubik lat 29, urzędnik prywatny, były czynny gracz, ppor. rez. posiadający również P. O. S. Jak z powyższego wynika, brak odpowiedzi ze strony KOKS. co musi być indyfikowane z odmownem załatwieniem prośby, wydaje się nam niezrozumiałe. Bylibyśmy bardzo zadowoleni gdyby KOKS. raczył nas poinformować jakie muszą być kwalifikacje zgłaszających się do egzaminu, skoro powyższe nie wystarczają. Wiemy o tem niechcąc nikogo dotknąć, że jest szereg sędziów, zasiadających w obecnym Zarządzie OKS., którzy tych kwalifikacji nie posiadają. My ze swej strony możemy przypuszczać, że cały szereg ludzi zdolnych w tym kierunku niedopuszcza się do egzaminu, by nadal nieprzerywać kumoterskich stosunków jakie od dłuższego czasu w K. O. K. S. panują.

Opinja lekarska o Kossoku

Jak już donosiliśmy Kossok gracz Cracovii, który na zawodach z Wartą doznał kontuzji, w ubiegłym tygodniu wyjechał do Wiednia celem poddania się operacji kolana. Dziś otrzymaliśmy wiadomość z Wiednia, że lekarze po zbadaniu doznanej kontuzji orzekli, że operacja jest zbyteczna, a według orzeczeń lekarskich Kossok za 4 tygodnie będzie mógł brać udział w zawodach piłkarskich.

Makkabi—Cracovia 3:0 (0:0)

Ostatnie spotkanie o mistrzostwo ligi piłki wodnej zadecydowało, że Makkabi ulokowało się na trzecim miejscu w lidze. Drużyny zdając sobie sprawę z tych zawodów wystąpiły w najsilniejszych składach. Doprzerwy gra mniejwięcej równorzędna, po przerwie przewaga Makkabi, która zdobywa bramki przez Rittermana 2 i Soldingera 1. Sędziował p. Przybyło ze Śląska b. dobrze.

Łobzowianka-Zakrzowianka 1:0

Zawody o mistrzostwo robotnicze okręgu krakowskiego, zakończyły się zasłużonem zwycięstwem Łobzowianki, dla której bramkę zdobył z rzutu wolnego Sałęga. Zawody zostały przerwane na 15 min. przed końcem z powodu zapadającej ciemności. Sędziował p. Liebling b. dobrze.

Kalendarzyk sportowy na dzień dzisiejszy

Mistrzostwo kl. B.

G. 9 boisko Korony Nadwiślan—Łobzowianka, sędzia p. Lieberman. G. 11 boisko Legji Orlęta — Siła, sędzia p. mgr. Konigsberg. G. 11 boisko Olszy Czarni—Patria, sędzia p. Zapiór. G. 11 boisko Garbarni Sparta — Krowodza, sędzia p. Heitner. G. 11 boisko Z.F.G. Z. F. G.—Polonia, sędzia p. Huppert.

Klasy C.

G. 11 boisko Warny Warna—Hagibor, sędzia p. Weinreb. G. 3 boisko Olszy Ż. S. S. — Wolanka, sędzia p. Landesdorfer. G. 4 boisko Prokocima Prokocim — Związ. Strzelecki (Wiel.), sędzia p. Suder.

Hazena

G. 10 boisko Cracovi Polonia (Warsz.) —Cracovia.
G. 14.30 boisko Cracovi Ł. K. S. (Łódź)—Cracovia.

Nagroda K. O. Z. P. N.

G. 9 boisko Olszy Olsza II—Korona II, sędzia p. Filipkiewicz. G. 9.30 boisko Garbarni Garbarnia II — Podgórze II, sędzia p. Pawłowski, G. 10 boisko Wawelu Wawel II — Legja II, sędzia p. Liebling. G. 11 boisko Cracovi Cracovia II — Zwierzyniecki II, sędzia p. Kowal. G. 2.15 boisko Wisły Wisła II — Krowodzra II, sędzia p. Wiesen. G 2.30 Unji Czarni II — Wawel II, sędzia p. Lipschütz. G. 4. boisko Wawełu Polonia II — Hakadur II, sędzia p. Wojtas. G. 4.30 boisko Makkabi Makkabi II — Wisła II, sędzia p. Wołoszyn. G. 4.30 boisko Unji Unja II-Grzegórzecki II, sędzia p. Herman L.

Towarzyskie

G. 4 boisko Trzebinia Trzebinia — Fablok, sędzia p. Ungar. G. 4.30 boisko Szczakowianki Szczakowianka-Chełmek sędzia p. Hetper.

Dziś 3/IX. br. na boisku S. K. S. Korony odbędą się zawody w piłkę nożną o mistrzostwo robotnicze Krakowa między druż. R. T. S. Zakrzowiankę—S. K. S. Naprzód, pocz. o godz. 10.30 oraz D. K. S. Orlęta—S. K. S. Naprzód, pocz. o god. 15-tej. Wstep na powyższe zawody które zapowiadają się bardzo interesująco 30 gr.

KRONIKA KRAKOWA

Pościg za więźniem i strzelanina na ul. Krakowa

Ulice Bożego Ciała i Józefa w Krakowie stały się w dniu wczorajszym terenem niecodziennego zajścia, a mianowicie:

Posterunkowy P. P. Nowak doprowadzał z wydziału śledczego z mieszkania na Kaźmierzu, Łucjana Gałamana, celem przeprowadzenia konfrontacji.

Kiedy post. Nowak znalazł się wraz z Gałamanem na zbiegu ulic Rabina Meiselsa aresztant rzucił się nagle do ucieczki. Posterunkowy kilkakrotnie wezwał zbiega do zatrzymania się. Na wezwania te zbieg nie reagował.

Nowak zmuszony był wystrzelić w powietrze, lecz i na odgłos tego strzału Gałaman się nie zatrzymał. Posterunkowy kontynuował pościg ulicą Rabina Meiselsa, poczem ul. Józefa.

Na tej ostatniej ulicy Gałaman potknął się przed piekarnią Gintera i tam został przytrzymany przez Nowaka oraz dwóch posterunkowych. Zbiega skuto i w kajdankach odprowadzono do wydziału śledczego.

Napad rabunkowy w Krakowie w biały dzień

Ulica Łokietka w Krakowie była wczoraj około godz. 13 w południe widownią bezczelnego napadu dwu bandytów na woźnego firmy „Bogdanowicz", który powracał z banku z 2.000 zł. Napastnicy podbiegli do woźnego, jadącego na rowerze, przyczem jeden z nich uderzył go pałką gumową i wyrwał mu torbę z pieniędzmi. Woźny upadł na jezdnię i potłukł się mocno.

Pomimo bólu napadnięty ostatkiem sił podniósł się i zaczął biec za bandytami. W pomoc przyszła mu publiczność, to też wkrótce zdołano opryszków schwytać i przytrzymać aż do nadejścia posterunkowego. Ze względu na toczące się śledztwo nazwiska opryszków na razie ujawnić nie można.

Szajka złodzieji przed sądem w Krakowie

Przed sędzią o. dr. Zalipskim i oak. publ. prok. dr. Garbaczyńskim, w sądzie okr. karnym w Krakowie, toczyła się wczoraj rozprawa przeciw trzem złodziejom a to: Stefanowi Wiatrakowi l. 27 robotnikowi ze Swoszowic, Wład. Kiebzakowi l. 23 handlarzowi z Krakowa i Wład. Przybycin l. 23. Cała trójka zawodowych złodzieji wyszedłszy z więzienia utworzyła spółkę, która na terenie Podgórza dokonała szeregu kradzieży w kwietniu.

Ponieważ świadek Szwed nawet pod represją nie chciał przysięgać. Sąd skazał świadka na 2 dni aresztu i rozprawę odroczył.

Nowa kadencja sędziów przysięgłych w Krakowie

W wrześniowej kadencji sędziów przysięgłych, która rozpocznie się dnia 18 września w sądzie okręg. karnym w Krakowie wyznaczono 5 rozpraw, a to dn. 18 IX. stanie przed sądem przysięgłych Jan Jarski, osk. o zbrodnię rabunku, 19 IX. Wład. Jamróg o fałszowanie dokumentów, 21 IX. br. Stanisław Strojna i tow. o zbrodnię rabunku. 22 IX. Anna Surowiec o zabójstwo, zaś 25 IX. Salomon Wallner i tow. o zbrodnię naruszenia porządku publicznego.

Krakowska fabryka Iskra lekceważy język polski

Głos Praw. Handl. donosi, że „krakowska fabryka farb Iskra mieszcząca się przy ul. Basztowej 18 na swych farbkach olejnych drukuje etykiety w trzech językach francuskim, niemieckim i angielskim. **Brak tylko drobnostki, a mianowicie polskiego języka**, widocznie którego ta polska fabryka się wstydzi.

Podobne skandaliczne lekceważenie przez fabrykę Iskra i Karmański w Krakowie języka kraju, w którym istnieje i z którego zyski czerpie, jest godnem napiętnowania, bo obowiązkiem jest każdej Polskiej fabryki przedewszystkiem na etykietach umieszczać napisy w języku polskim i dopiero, jeżeli konieczność tego wymaga, jak np. przy eksporcie, podawać napisy w obcym języku. Ignorowanie języka polskiego przez fabrykę krakowską, daje zbyt wiele do myślenia".

Tajemnicze samobójstwo w Krakowie

W dniu 29 sierpnia br. około godz. 9-tej wydobyto z Wisły u wylotu ulicy Bernardyńskiej w Krakowie, zwłoki nieznanego mężczyzny. Na podstawie mylnych informacji dwóch osób ustalono, że są to rzekomo zwłoki Szymona Pałki, co okazało się niezgodne z rzeczywistością.

Dochodzenia w kierunku ustalenia identyczności zwłok są kontynuowane. Są to zwłoki mężczyzny, lat około 36—40, szczupłej budowy ciała, wzrostu średniego. twarzy pociągłej, cery zdrowej, brunet, brwi zrośnięte duże, wąs strzyżony na angielsko, uszy duże odstające, na lewej stronie twarzy blizna cięta, zaro śnięta, biegnąca w dół od dolnej powieki oka do brózdy nosowej, czoło wysokie w tył pochylone. Ubranie na zwłokach marynarkowe, koloru popielatego, kratka jaśniejsza, zarzutka letnia z paskiem w dobrym stanie, trzewiki męskie płytkie sznurowane, koloru bronzowego. prawie nowe, skarpetki popielate, koszula kolorowa w kratkę, krawatka kolorowa ciemna. Przy denacie znaleziono notatnik w którym uwidocznione są zamówienia na meble różnego rodzaju, bez podania nazwisk osób zamawiających i ich adresów z czego przypuszczać należałoby, że denatem jest stolarz.

Hitlerowiec skazany na więzienie w Krakowie

Wczoraj zapadł wyrok w krak. sądzie okręgowym przeciw Jakubowi Volkmanowi, ślusarzowi z Prokocimia, oskarżony o to że w maju 1932 publicznie bluźnił przeciw Bogu i wyzywał Naród Polski. Volkman jest zagorzałym hitlerowcem. Sąd po przeprowadzonej rozprawie skazał go na 1 rok więzienia.

Aresztowania w Krakowie

Policja Państwowa w Krakowie aresztowała Brożka Wojciecha, robotnika i Talarczyka Karola, za kradzież produktów rolnych w czasie targu na Placu Zgody.

Następnie aresztowano Mamela Józefa, robotnika, zam. w Tyńcu, Włoch Teklę, zam. w Sułkowicach, za kradzież ubrania w sklepie przy ul. Krakowskiej na szkodę Tallera M.

Kowalskiego Piotra, za kradzież kuferka z garderobą wart. 130 zł.

Podgórskiego Wincentego, za kradzież 5 kur.

Kapitan pobił generała

Władze wojskowe w Budapeszcie zajmują się sensacyjną aferą bójki między generałem Aleksandrem Kereszteny-Szigetti, a kapitanem Ludwikiem Kajslerem. Powodem bójki była piękna pani kapitanowa, w której generał się zakochał i wciąż się narzucał.

Onegdaj gdy żona kapitana wyszła na spacer generał znowu do niej przystąpił zjawił się nagle kapitan i silnie pchnął generała. Wywiązała się między nimi bardzo gwałtowna bójka, którą przerwała publiczność.

Repertuar.

Teatr miejski. Niedziela pop. „Sprawa Moniki", wiecz. „Rigoletto"
Teatr Bagatela „Śpiewak ulicy"
Teatr Domu Żołnierza „Muchy Kleparskie"

Kina.

Adria „Baby"
Apollo „Dr. Moreau"
Atlantic „Hotel studentów"
Promień „Pod kuratelą"
Słońce „W tajnej służbie"
Muzeum „Przygody Tomka"
Sztuka „Transatlantic"
Dom żołnierza „Panienka i protekcja"
Świt „Mój przyjaciel król"
Uciecha „Emnna i jej 5 pnpilków"
Wanda „Ostatnia carowa"

RADJO

Niedziela, 3 września 1933 r.

G. 9 Msza św. z kazaniem ze Spały, 10.30 koncert muzyki ludowej, 11.57 Uroczystości dożynek w Spale, 12.15 Poranek muzyczny, 14.00 „Gawędy podhalańskie", 14.20 Płyty, 15.05 Muzyka lekka, 17.00 Ze stadjonu Legji w Warszawie, 17.45 Płyty, 18.00 Arje operowe, 18.40 Rozmaitości, 19.00 „Zakończenie bajki", 19.40 Skrzynka pocztowo-techniczna, 20.00 Koncert z Warszawy, 20.50 Dziennik wieczorny, 21.30 „Na wesołej fali lwowskiej" 22.25 Wiad. sportowe, 22.45 Muzyka taneczna z Warszawy.

Baczność stolarze krakowscy!

W niedzielę 3 bm. o godz. 10 przedpołudniem odbędzie się ogólne zgromadzenie wszystkich robotników drzewnych, pracujących i bezrobotnych w sali Domu Robotniczego (przy ul. Dunajewskiego 5, II piętro of.).

Okradli księdza na Wawelu

Ksiądz Józef Nodzeński prof. gimn., zam. przy ul. Wawel 2, zgłosił na policji, że w czasie jego nieobecności, skradziono mu z zamkniętego mieszkania 6 widelcy i nożyków srebrnych deserowych, 6 łyżek stołowych srebrzonych, znaczonych jego monogramem, 2 brzytwy, 1 budzik mały szafkowy, aparat do elektryzacji łącznej wart. 400 zł.

Włamanie do fabryki Zieleniewskiego w Krakowie

Wenzel Wojciech, czeladnik masarski, zam. przy ul. Grzegegórzeckiej 69 w Krakowie, zgłosił na policji, że w nocy włamano się do kantyny fabryki Zieleniewskiego zapomocą dobranego klucza i skradziono suszącą się tam bieliznę wart. 100 złotych na szkodę zgłaszającego.

Wiadomości z kraju

Świętokradztwo

Nieznani sprawcy włamali się do kościoła parafjalnego we wsi Podlesie (koło Mstowa), gdzie skradli monstrancję pozłacaną, dwa kielichy pozłacane i puszkę srebrną ogólnej wartości 2.300 zł.

Dziecko żywcem ugotowane

Przy ul. Północnej 6 w mieszkaniu robotnicy Izbickiej 4 letnia córka Izbickiej, Tobcia, będąc sama w mieszkaniu wpadła do balji z gorącą wodą i ugotowała się na śmierć.

12-letnia ofiara zwyrodniałych zbrodniarzy

Przybyły do Mławy nauczyciel przyprowadził na policję 12-letnią żebraczkę i zarządał zaprotokółowania, że dziecko to zaproponowało mu swe usługi jako prostytutka. Z zeznań zatrzymanej dziewczynki policja dowiedziała się, że temu ohydnemu precederowi oddaje się jeszcze 7 innych dziewczynek, z Mławy, w wieku od lat 9-ciu do 13-tu.

W czasie badań, dziewczynki wskazały 30-tu mężczyzn, którzy korzystali z ich usług.

Samobójstwo prezesa TUR.

Jak donosiliśmy z Jaremcza onegdaj o godz. 11-ej rzucił się do wodospadu, ponosząc smierć skutkiem utonięcia, Józef Dubid z Kołomyi, prezes tamtejszego oddziału T. U. R.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Na Gródku 2. — Telefon 175-02 (od godz. 8 — 11 w poł.)

CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej 1 wiersz. mm. 50 gr. Drobne 25 gr. za wyraz. Prenumerata miesięczna zł. 3.— wraz z odnoszeniem do domu.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Alfred Kwiatkowski. Drukarnia Monopol, Kraków, Na Gródku 2